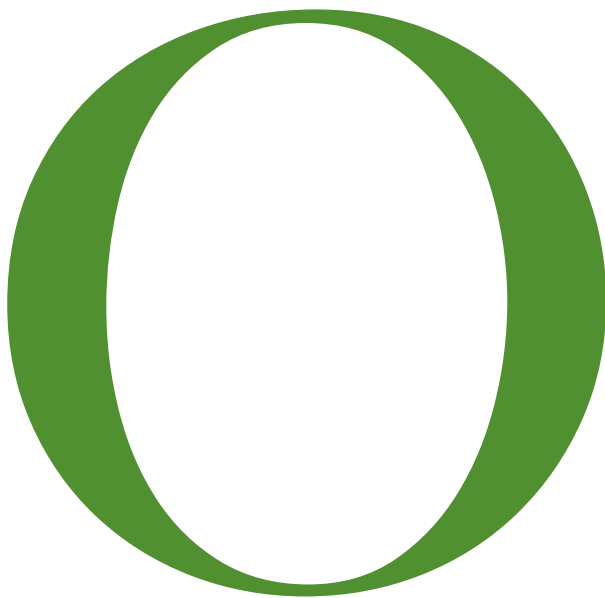


Więcej ekorozsądku

Agaton Koziński rozmawia z *Björnem Lomborgiem* o tym, jak świat zabrnął w ślepią uliczkę w walce z globalnym ociepleniem



Orozpoczęcie zielonej rewolucji apelują największe autorytety, z Thomasem L. Friedmanem na czele. Pan tymczasem twierdzi, że to „zielona pseudorewolucja”. Czemu jest Pan tak sceptyczny wobec tego pomysłu?

Odnoszę wrażenie, że ludzie, którzy wzywają do zielonej rewolucji, tak naprawdę niewiele robią dla środowiska. Obecny system jego ochrony jest źle skonstruowany. Opiera się on na przyznawaniu subsydiów na działania oparte na starych technologiach. Tymczasem są one nieskuteczne i wydawanie na nie funduszy to wyrzucanie pieniędzy w błoto.

Proszę zresztą posłuchać argumentacji zwolenników zielonej rewolucji. Często szermują oni hasłami, że dzięki niej uda się stworzyć nowe miejsca pracy. Ale przecież nowe miejsca pracy powstaną w każdej dziedzinie, w którą wpompuje się miliony euro. Czemu więc używać tego argumentu w debacie o sposobach ochrony środowiska? Tworzeniem miejsc pracy nie zatrzymamy rosnącej temperatury na świecie.

Jak ją obniżyć?

Obecnie inwestuje się miliony euro w alternatywne źródła pozyskiwania energii. Wszędzie powstają tysiące turbin wiatrowych i paneli słonecznych. Ale one kosztują krocie i są bardzo mało wydajne. Na pewno za ich pomocą nie uporam się z problemem globalnego ocieplenia. Uda nam się dopiero wtedy, gdy znajdziemy tani i wydajny sposób pozyskiwania energii, który zastąpi dziś stosowane rozwiązania.

A jeśli lepszych technologii od już istniejących zwyczajnie nie uda nam się wynaleźć?

Nawet jeśli tak będzie, to nie warto wydawać pieniędzy na te, z których obecnie korzystamy. Bierzemy prąd z elektrowni wiatrowych tylko dlatego, że rządy i Unia Europejska dopłacają do niego – inaczej byłby on tak drogi, że nikogo nie byłoby na niego stać. Dokładnie tak samo wygląda sytuacja z bateriami słonecznymi. Elektryczność przez nie wytworzona kosztuje dużo więcej niż na przykład uzyskana ze spalania węgla. W Niemczech powstało najwięcej baterii słonecznych na świecie, rząd wydał na nie 120 mld dolarów. Dzięki nim do końca wieku uda się opóźnić efekt globalnego ocieplenia o jedną godzinę. Warto było wydawać tak gigantyczną sumę dla tak mizernego efektu? Uważam, że nie. Niemcy te pieniądze powinni przeznaczyć na badania w poszukiwaniu nowych, efektywnych technologii wykorzystujących energię słońca. To byłoby dużo korzystniejsze i dla środowiska, i dla ludzkości.

Według Pana jak ważną rolę w motywowaniu ekologów do energicznych działań środowiskowych odgrywają wszelkiego rodzaju dotacje hojną ręką udzielane przez Unię i wiele krajów?

Ludzie mają różne powody, by walczyć o czyste środowisko. Nie wątpię, że jest na świecie mnóstwo osób, którzy chcą dla ziemi jak najlepiej. Ale nie można nie zauważać faktu, że wiele firm pod płaszczykiem zielonej rewolucji zwyczajnie wyciąga ręce po pieniądze. Ich argumentacja jest prosta: dajcie nam fundusze, a my wam zbudujemy wiatraki. Tylko po co je budować, skoro są potwornie drogie i mało wydajne? Świetnie pokazały to niedawne badania Duńskiej Rady Gospodarczej, która analizowała koszty, jakie niosą turbiny wiatrowe, i zyski, jakie przynoszą. Po odjęciu wartości dotacji do tego sposobu pozyskiwania prądu okazało się, że nic na nim się nie zarabia – rachunek ekonomiczny jest poniżej zera. Ale w tym samym czasie duńska firma produkująca turbiny wiatrowe finansuje kampanię telewizyjną pokazującą straszliwe skutki globalnego ocieplenia. W ten sposób wywiera presję na ludzi, by ci zmusili swe rządy do zamówienia większej ilości wiatraków. Tylko że te reklamy są de facto kupowane za pieniądze z państwowych dotacji – bo przecież wyliczenia wykazały, że te firmy nie przynoszą realnych zysków. To najlepiej dowodzi, że jeśli potrzeba nam dziś rewolucji, to przede wszystkim w systemie finansowania walki z globalnym ociepleniem.

W Polsce mamy innego rodzaju problem. Unijne plany opłat za emisję dwutlenku węgla bardzo podniosą nasze rachunki za prąd. Czy polski rząd powinien zawetować ten projekt? Nie jestem od tego, by doradzać polskim władzom. Ale chcę podkreślić jeden fakt: za obniżanie poziomu emisji dwutlenku węgla trzeba będzie zapłacić. Dlatego kluczowe jest teraz, by uczciwie przedstawić groźące scenariusze, a następnie znaleźć pieniądze, by zrealizować ustalone rozwiązania.

Jak ułożyć priorytety przy tworzeniu takich scenariuszy?

Trzeba pamiętać, że każdy kij ma dwa końce. Redukcja ilości emitowanego do atmosfery dwutlenku węgla może odbić się na wydajności przemysłu. Dam przykład mojej ojczyzny, Danii. Od 1981 roku do dziś jej PKB wzrosło o 70 proc., przy jednoczesnym zachowaniu tego samego poziomu emisji CO₂ do atmosfery. Świetny wynik, prawda? Ale w USA przez ten sam okres poziom emisji dwutlenku węgla wzrósł zaledwie o 29 proc., ale ich PKB podskoczyło o 110 proc. I teraz pytanie: w jakim stanie byłaby duńska gospodarka, gdybyśmy pozwolili sobie na zwiększenie emisji CO₂? Nie zamierzam w ten sposób twierdzić, że źle zrobiliśmy, ograniczając produkcję dwutlenku. Chcę tylko zauważyć, że działania ekologiczne mają swoją cenę.

A sam pomysł opodatkowania emisji dwutlenku węgla Panu nie przeszkadza? Przecież będzie się on wiązał się z drastyczną podwyżką cen u zwykłych odbiorców.

Wiele osób twierdzi, że podnoszenie podatków to skuteczny sposób walki z globalnym ociepleniem, gdyż zachęca do zmniejszania emisji CO₂ i pozwala zdobyć fundusze na badania nad alternatywnymi technologiami. Niestety, to nie działa. W krajach, które zdobyły w ten sposób pieniądze, na przykład w Danii, wydawano je w najprostszy sposób: po prostu kupowano kolejne baterie słoneczne i turbiny wiatrowe. Jeśli mamy te pieniądze wydawać, to zainwestujemy je w badania nad nowymi technologiami. A jeśli mamy kupić za nie kolejne nieefektywne urządzenia, to lepiej, by użytkownicy płacili niższe rachunki.

Polska zabroniła upraw nasion modyfikowanych genetycznie. Dobrze zrobiliśmy czy źle?

To zła decyzja. Produkty modyfikowane genetycznie nie są bez wad, ale na pewno mają więcej zalet, są na przykład dużo wydajniejsze od tradycyjnych upraw. Także ich zakazywanie to zła polityka.

W całej Europie wokół modyfikacji genetycznych wyrosło wiele mitów. Ludzie się ich boją – tak samo jak globalnego ocieplenia. Wiele politycznych decyzji jest konsekwencją tego strachu. Ale pamiętajmy, do czego dążymy: naszym celem jest uczynić świat lepszym, a nie ulegać własnym lękom. Aby tak się stało, należy podejmować decyzje opierające się na danych naukowych, kalkulacji ekonomicznej i zdrowym rozsądku. One wszystkie przemawiają za GMO.

Od pewnego czasu w Polsce dyskutujemy o sensowności budowy elektrowni atomowych. A co Pan sądzi na ten temat: budować czy nie budować?

Energia nuklearna to tylko jedna, podkreślam – jedna, z możliwości uporania się ze zmianami klimatu wywołanymi globalnym ociepleniem. Na pewno elektrownie atomowe produkują czysty prąd, nie emitują dwutlenku węgla – ale też trzeba pamiętać, że są one bardzo drogie. Uważam, że lepiej zainwestować pieniądze w badania nad nowymi technologiami, niż budować za duże sumy elektrownie jądrowe.

Gdzie zatem postawić granicę między ochroną środowiska a rozwojem gospodarczym? Jak określić, w którym momencie przesadzamy z postępowaniem lub działaniami proekologicznymi?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozważyć dwa scenariusze. Jeden z nich mówi, że globalne ocieplenie oznacza koniec ludzkości na ziemi – zwolennikiem tej teorii jest Al Gore. Jeśli rzeczywiście to koniec świata, to nie ma mowy o żadnych negocjacjach: musimy to po prostu powstrzymać, za każdą cenę. To dlatego wielu ekologów podejmuje radykalne akcje i nie zgadza się na żadne kompromisy.

Jest jednak także inna wersja, na którą wskazują dane ONZ-owskiego Międzynarodowego Panelu ds. Zmiany Klimatu. Wynika z nich, że klimat się zmienia, sytuacja się pogarsza, ale nie ma podstaw do stwierdzeń, że jesteśmy w przededniu apokalipsy. Na przykład dane dotyczące poziomu mórz i oceanów pokazują, że do końca wieku podniosą się one o 19 centymetrów. Tymczasem w ciągu ostatnich 150 lat poszły w górę o 30 cm – i nikt tego nie zauważył. Podobnie sytuacja wygląda w innych dziedzinach. Dowodzi to jednego: zmiany klimatu są problemem, ale to nie koniec świata. Dlatego trzeba spokojnie rozmawiać i szukać rozsądnego rozwiązania problemu. Takiego, które będzie skuteczne i na które będzie nas stać.

W jaki sposób szukać takich rozwiązań?

Na świecie jest mnóstwo rozsądnie mówiących ludzi – trzeba ich tylko słuchać i rozmawiać z nimi. Mam nadzieję, że taka merytoryczna, wolna od niepotrzebnych emocji dyskusja rozpocznie się już na szczycie klimatycznym, który w grudniu odbędzie się w Poznaniu.

Björn Lomborg – duński ekolog i naukowiec, dyrektor Kopenhaskiego Centrum Zgody. Stawę przyniosła mu książka „The Skeptical Environmentalist” z 2001 roku. Podważył w niej większość popularnych tez o globalnym ociepleniu – według niego opinie o jego skali są mocno przesadzone. Swój atak na środowisko ekologiczne powtórzył rok temu w książce „Cool It: The Skeptical Environmentalist’s Guide to Global Warming”. W latach 2002–2004 był doradcą premiera Danii do spraw ekologii. Tygodnik „Time” uznał go za jednego ze 100 najbardziej wpływowych ludzi świata